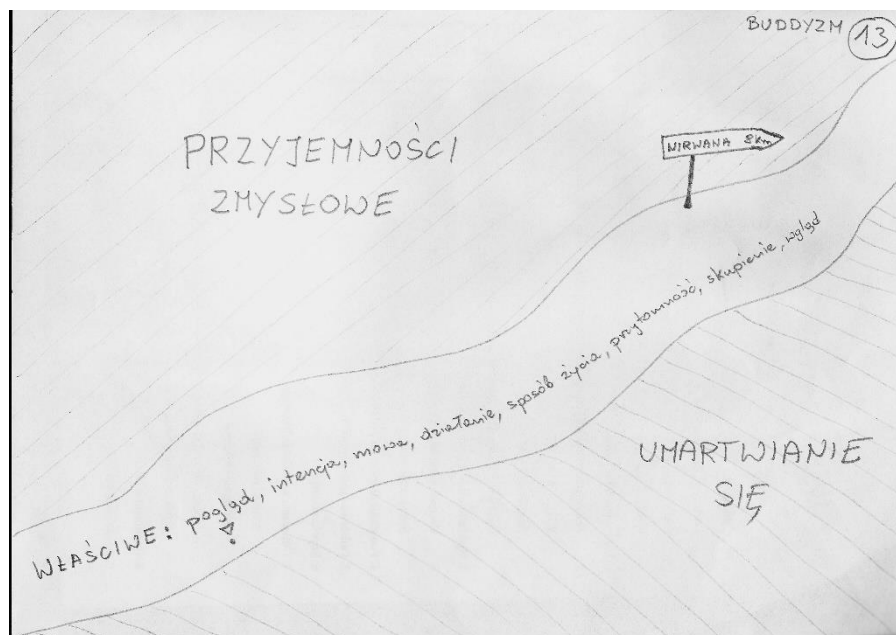


Ontologia

Po przeczytaniu pierwszych rozdziałów o buddyzmie z podręcznika krakowskiego niewiele rozumiałem, wobec czego wypożyczyłem podręcznik drugi, kupiłem trzeci i teraz siedzę pośród 4 prawd, 8-rakiej ścieżki, 5 skandh, 12 ogniw współzależnego powstawania i jeszcze kilku innych wielorakości, próbując to wszystko ogarnąć. Ale już chcę zebrać myśli. Nota bene, po lekturach dodatkowych okazało się, że podręcznik krakowski nie jest zły, tylko bardzo syntetyczny, a więc trudny do zrozumienia przez nuworysza.

Ponownie spodobało mi się to, że jeśli to jest religia, to taka bez Boga. A więc bez tego kogoś, kto kształtuje twój los "z góry". Nikogo takiego nie ma. Sam jesteś za siebie odpowiedzialny. To ważne. A przy tym powstało pytanie, czym jest religia? Dlaczego te szkoły bramińskie (sankhja, wedanta itd) nie tworzą religii? Czy jest nią dżinizm? W jakichś statystykach religijnych w Wiki znalazłem dżinizm jako religię. Granica, od kiedy dany światopogląd staje się religią, wydaje się nieostra. Może chodzi o element wspólnoty i rytuały, których w szkołach bramińskich raczej nie ma? Mniejsza o to, wróćmy do buddyzmu, bo dużo jest do powiedzenia.

Nasamprzód zainteresowała mnie koncepcja środka, mająca tu dwojaki sens: etyczny i ontologiczny. Nie ma co przesadzać - ani z ascetyzmem, ani z pobbazaniem zachciankom cielesnym. Najlepsza jest droga środkowa.



Rys. Droga środkowa z zapowiedzią ośmiorakości

Przecież to czysty Arystotel z jego umiarem. Jak najbardziej można to kupić, zwłaszcza że towar już znany.

Na gruncie ontologii jest o wiele ciekawiej. Buddyzm zdaje się przeczyć logicznym tautologiom sprzeczności. Ani nie jest tak, że rzeczywistość istnieje, ani tak, że nie istnieje. Ten kto posiadał wiedzę, wie, że nie jest tak, że świat jest i nie jest tak, że świata nie ma - świat się staje. Sam

Budda twierdził zresztą, że najlepiej o tym w ogóle nie gadać. Nie jest ważne wypowiedzenie natury rzeczywistości, ale ważne jest, byś ty sam ukształtował swoje właściwości tak, byś osiągnął nirwanę. A co to jest nirwana? Najlepiej o tym w ogóle nie gadać. Jest jakimś zanikiem, wygaśnięciem. Przypomina się tu jogiczna koncepcja unicestwienia w sobie wszelkich procesów z praną i oddychaniem włącznie. Żeby tę niedającą się zdefiniować nirwanę osiągnąć, musisz ukształtować w sobie osiem właściwości, które razem wzięte wyzwolą. Jedną z nich jest właściwy pogląd, w tym - jak zakładam - pogląd na świat. To jest wręcz punkt wyjścia. Rozumiem, że musisz zakwestionować realność, a przynajmniej esencjonalność - albo innym słowem - substancjalność świata postrzeganego zmysłami. Jak tego nie przyjmiesz, to nie ma co iść dalej. No to próbujmy. Istotą wszystkiego jest pustka. Tyle, że ta pustka to nie jest jakiś niebyt całkowity, a raczej stwierdzenie pozorności tego, co postrzegasz. Wydaje ci się, że jesteś jakąś ciągłością, czyli jaźnią, ale to są tylko skandhy, czyli zespoły splatających się zjawisk fizycznych i psychicznych, których istotą jest z jednej strony ulotność, ale z drugiej - powtarzalność. Przez tę powtarzalność masz wrażenie, że jesteś, czyli istniejesz w sposób ciągły, a to nieprawda, bo są tylko następujące po sobie skandhy. Inna rzecz, że są one powiązane przyczynowo, wobec czego, jak rozumiem, to że jesteś wiązką takich a nie innych skandh jest uwarunkowane poprzednimi. Na marginesie, ten związek przyczynowy między zjawiskami pozwala na pociągnięcie siebie do odpowiedzialności za uprzednie czyny, bo choć nie ma ciebie jako czegoś niezmiennego, to jednak to czym jesteś teraz istnieje tylko dzięki temu, co istniało (odważę się powiedzieć: było tobą) wcześniej. Myślę, że prawnik pozytywista w tym się nie odnajdzie. Ale zostawmy odpowiedzialność i wracajmy do ontologii. Nie ma ciebie jako czegoś trwałego. Nie ma w tobie żadnej jaźni. Powinieneś mówić: "to nie jest moje, nie jestem tym, to nie jest moja jaźń". Stanowi to chyba całkiem proste zaprzeczenie upanisadowego "tat tvam asi" (ty jesteś tym). Nie ma więc jaźni - atmana. Jest bezjaźniowość - anatman.

Rys. Obalenie tautologii wynikających ze sprzeczności



Pustka. Zrozumienie, co to jest pustka, nie jest łatwe. Specjalizuje się w tym szkoła madhjamaki z Nagardżuną na czele. Wywód jest mniej więcej następujący. Wychodzimy od pojęcia samobytu. Samobyt, to nic innego jak w terminologii europejskiej - absolut. Jest to więc byt, który ma swoją własną naturę (znaczy się nie jakąś zapożyczoną) a zarazem istnieje dzięki sobie samemu (nikt ani nic go nie wytworzyło). Jeśli teraz rzeczy w świecie miałyby samobyt, to świat byłby nie tylko wieczny, ale i odwieczny, a więc zarazem niezmienny. Ale przecież doświadczamy na codzien, że tak nie jest. Rzeczy się zmieniają. A więc są innobytem, czy może prawidłowiej - mają innobyt, bo zależą od czegoś innego. A skoro tak, to odwołują się do samobytu, dzięki któremu powstały. Dlatego Nagardżuna oświadcza wdzięcznie: innobyt jest samobytem innobytu (tzn. innego bytu). A skoro, jak już wcześniej wywiedziono samobytu nie ma, to nie ma też innobytu. W końcu po tych wszystkich korowodach mistrz ontologii buddyjskiej konstatuje: "Ci, którzy widzą samobyty i innobyty, byt i niebyt, nie dostrzegają istoty nauki Buddy". Jest pustka, ale pustka - co ważne - nie jest żadnym bytem i nie jest bytem absolutnym. Pustka jest sposobem istnienia rzeczy. W tym sensie jest tyle pustek, ile rzeczy. Możesz ją poznać tylko szukając samej rzeczy. Tylko wtedy masz szansę dowiedzieć się, że pustka jest pusta. No i to oznacza, jak zrozumiałem, dotarcie do celu, czyli

nirwanę. No cóż, pocieszam się myślą, że może nie tylko ja mam trudności ze wskoczeniem do tego pociągającego skądinąd pociągu.

To jest jedna ze szkół. W bardziej powszechnym i łatwiejszym ujęciu pustka nie oznacza, że niczego nie ma, bo są jakieś ulotności, nazywane też dharmami, rozumianymi jako elementarne składniki wszystkiego, co istnieje - zarówno w świecie, jak i w świadomości. Zakładam, że te dharmy pełnią w obrazie wszechświata rolę w gruncie rzeczy taką samą jak atomy Demokryta. Zakładam też na swoje potrzeby, że pięć skandh, bo tyle ich jest, to są jakieś zespoły tych dharm. W każdym razie przyszedł czas na koncepcję środka w tym prostszym ujęciu. Otóż skoro są tylko ulotne dharmy i skandhy, to nie możesz twierdzić, że przedmioty istnieją trwale i na dobre. To byłby błąd eternalizmu. Z drugiej strony, nie możesz twierdzić, że w ogóle niczego nie ma. To byłby błąd nihilizmu. Trzymaj się środka.

A najlepiej przyjmij, że prawdziwa natura rzeczywistości przekracza wszelkie możliwe określenia. Jest niewypowiadalna. Prawdziwa natura tego, co doświadczamy, przekracza moce naszego intelektu. Było to silnie wyrażane w chińskim buddyzmie chan:

"Nie polegaj na przekazie słownym ani na pismach.

Istotnym jest wskazanie bezpośrednio na umysł."

Ten umysł jest w chan ważny. On jest bliski naturze, naturze Buddy. Jego działalność powinna być spontaniczna. Pustki nie da się opisać w słowach. Najwyższa prawda nie da się sformułować. Jeden z mistrzów chan sformułował to wdzięcznie, mówiąc do ucznia: nie pytaj mnie, czym jest Pierwsza Zasada. "Gdybym ci na to odpowiedział, byłaby to już druga zasada".

To mnie nawet chwyta. Gdy widzę jakiegoś żuczka pełzającego po ścieżce (efekt Szymborskiej - "Widziane z góry"), to myślę sobie, jak mało on wie o tym świecie. A teraz stawiam się w sytuacji żuczka, który postrzega i opisuje tylko to, co potrafi. Dlaczego miałby twierdzić, że potrafi postrzec i opisać wszystko? No i tak się trochę waham między pozycją twardogłowego, który ma przeobrzynie kłopoty z pomyśleniem, że biurko za którym siedzi i pisze, nie jest substancjalne, a człowiekiem, który cały czas szuka. Kolejny kłopot polega na tym, że trzeba by przyjąć, że słowa, a więc język, dzięki któremu człowiek jest człowiekiem, nie pomaga w ogarnięciu najistotniejszego. Czy jest więc tylko narzędziem służącym do usprawnienia procesów dziejących się na powierzchni? Chyba japońscy buddyści zen zgodziliby się z tym, bo sceptycyzm wobec słowa panuje też w tej odnodze. Satori nie uzyskasz dzięki słowom. To co w zen jest istotne, o wiele lepiej wyraża sztuka. Ponoć przenikanie buddyzmu do sztuki japońskiej jest w niej widoczne.